



ROK IV ŁÓDŹ ~ CZERWIEC 1985

NIE LĘKAMY SIĘ!

W Niedzielę 10 marca, w Suchowoli - miejscu urodzenia Ks. Jerzego Popiełuszki - odprawiła się msza św. w intencji Ojczyzny. Czwartej już z comiesięcznych mszy patronowała młodzież. Przybyło około 1000 młodych ludzi - młodych nie tylko ciałem, ale i duchem. Były delegacje studenckie z kilku uczelni, delegacje NŻS, Harcerstwa i innych organizacji młodzieżowych. Dużo symboli - sztandary, transparenty, znaczki...

Mszę koncelebrowało pięciu księży. Homilia mówiła o walce wydanej Kościołowi w Polsce przez władze PRL. Padały ciężkie i gorzkie, ale radosne - bo prawdziwe - słowa o prześladowaniach, pomówieniach, propagandzie i wreszcie o morderstwach. Byliśmy świadkami pięknego, poetyckiego podziękowania Matce Ks. Jerzego za wychowanie orędownika prawdy.

Po oświeceniu i komunii - pieśń "Ojczyzno ma" i, jak zwykle, las "V" ponad głowami, potem "Boże coś Polskę" i znowu to samo. Aktorzy recytują wiersze. Nad wszystkim góruje transparent studentów z Białegostoku będący niejako streszczeniem wszystkich słów już tu wypowiedzianych i tych cisnących się na usta, będący świadectwem dla polskiej młodzieży, dla Polski, dla świata, będący odpowiedzią daną naszemu Papieżowi, jakże późno. Tym wszystkim czerwone litery na strzępie bieli krzyczą: "NIE LĘKAMY SIĘ!". W atmosferze suchowolskiej świątyni wszyscy podpisujemy się pod tym "oświadczeniem" - obyśmy w każdej chwili życia, czy to w Suchowoli, Warszawie, czy Krakowie, w zakładzie pracy, na uczelni, czy nawet na przesłuchaniu, mogli potwierdzić w sobie to "nie lękamy się".

Refleksja I: Jechałem "stopem". Z kierowcą rozmawialiśmy bardzo przyjemnie o pogodzie, o sytuacji, o brakach, o samochodach... W pewnej chwili z jego strony padło zdanie: "Jedyne, co w tym kraju było dobre ze strony rządu w ostatnich latach to wprowadzenie stanu wojennego!" I tyle?! Zaskoczony zdaniem bez związku i powiązania z tematem bąkam: że... nie całkiem, że... prócz dobrego, "stan" był przyczyną wielu złych rzeczy, ale nie zaprzeczam konkluzji, że było to mniejsze zło. Jestem wewnętrznie przerażony tym, że nie potrafię już wycofać się z pierwszego odruchowego potwierdzenia słuszności usłyszanego stwierdzenia. A przecież jadę bez bibuły - na czysto. Fakt, że pierwszy raz od dawna, ale to przecież nic nie znaczy. A nawet, gdyby miał bibułę, czy wtedy mógłbym się usprawiedliwiać - nie tyle przed innymi, bo to i teraz potrafię - ale przed sobą. Tak... - człowiek poznaje się przez całe życie.

Po mszy udajemy się na zewnątrz świątyni, tam gdzie kwieć się dwa krzyże - ten Jerzego i ten Grzeska - aby tam przeżyć jeszcze chwilę wolności. Mówią księża, mówią studenci, profesor prawa mówi, że "przyjechał tu po to, aby dać świadectwo, że w środowisku prawniczym są ludzie, którzy wiedzą, że tzw. "prawo" obowiązujące w PRL jest bezprawiem". Po takim stwierdzeniu na wielu twarzach widzę radość, na wielu wyrozumiąły uśmiech przyzwyczajenia, na wielu konsternację - ci, przyjechali tu uczyć się prawdy, ale nie spodziewali się terapii wstrząsowej. /Rozmawiałem później z ludźmi - wielu woli prawdę owiniętą w bezpieczną otoczkę, w - jak to określali - "dyplomację". Czy to aby na pewno będzie jeszcze prawda? Ale jest swojsko. Śpiewamy jeszcze dwie zwrotki "Roty" i rozchodzimy się.

Refleksja II: Tyle ostatnio domagamy się tego: abyśmy otrzymywali prawdę w środkach masowego przekazu, w prasie, radiu i TV, aby nas nie okłamywano. Żądamy prawdy o rzeczach wielkich, o Polsce, o ludziach prześladowanych, o sytuacji w Polsce i w świecie i wielu innych rzeczach. Protestujemy przeciwko szycanowaniu i propagandowej nagonce przeciw ludziom lub instytucjom mówiącej prawdę lub o prawdzie. W całym tym potoku protestów zastanawiamy się jednak, czy prawda jest w nas. Czy mamy odwagę powiedzieć innym prawdę o rzeczach

najprostszych, a może nie starczy nam odwagi, aby pewne prawdy odkryć przed samym sobą. Jeśli tak, to czymże jest nasze wołanie; czy nie dewocją w stosunku do p r a w d y. Jakiej prawdy chcemy? Czy tylko tej wygodnej? Czy tylko tej popularnej? Czy tylko tej łatwej - bo nie osobistej? Czy tylko tej, której sami sobie dać nie możemy? Czy tylko takiej, której trzeba żądać głośno?

Dla przyjeżdżających skromny poczęstunek - przy herbach i kanapkach ożywione rozmowy. Potem w drogę. Grupy zorganizowane zabierają w miarę możliwości indywidualnych pielgrzymów. Potem już Białystok, Warszawa i dalej. W pociągu ludzie uciekają wzrokiem od znaczka z Orłem i napisem: "Msza za Ojczyznę w Suchowoli" - to już nie martwi tak, jak dawniej - my jesteśmy po to, aby ich z tego stanu wyprowadzić. Za miesiąc, w drugą niedzielę każdego - znowu msza w Suchowoli. Obym mógł pojechać, a ze mną więcej niż teraz znanych. Chciałbym i Was tam spotkać.

/-/ Młody

CZYTELNICZY O NAS

Pismo dobre. Dziękuję szczególnie za artykuły sięgające do historii.

1 /Mężczyzna w średnim wieku/

Bojkotować wybory do sejmu /nie głosować/, to jest najlepszą odpowiedzią narodu. Przedwyborcze zebrania w zakładach przyjmować milczeniem /nie dyskutować/. Takie zebrania są fikcją, z władzą żadnych rozmów o "Solidarności". Władza jest fałszywa, chce, ażeby się odkryć, a potem wiadomo, co by zrobiła. Przed upływem terminu amnestii zawieść druk na jakiś czas i obserwować, czy władza coś wie o drukarniach i miejscach spotkań "S".

2 /Rzemieślnik, wiek powyżej 50/

Ad E 10/ Zakładając, że będą to partie opozycyjne w stosunku do siebie. Ad G. 1,3/ Wynikiem Burjaka i Wałęsę jako przedstawicieli programu zjazdu "S".

3 /Student/

Ratować znaczną część młodzieży wychodzącą z wojska, bo przez 2 lata stała się leniwa, stępiała w wierze i moralności, złośliwa, alkoholowa i bez celu życia.

Jak w każdej epoce, tak i w naszej jest ogromna, duża liczba ludzi konsumpcyjnych, a w szczególności na wsiach i w małych miasteczkach. Tam, z wyjątkiem nielicznych, nic nie wiedzą, poza władzami oficjalnymi z TV. Tylko życie tych ludzi uczy, że jest kłamstwo, że ludzie źli moralnie garną się do władzy i wysokich stanowisk. Kiedyś przypadkowo w roku 1983 byłem w Krośniewicach, widziałem w 4 klasach "Tygodniki Powszechne". Pytam: czy tu nikt nie kupuje? Odpowiadają: Nie, wszystkie są zwracane.

Tu nie potrzeba komentarza. Wiemy, jaki jest głód na to pismo w dużych miastach.

W zakładach pracy - z wyjątkiem nielicznych - jest obojętność na życie kulturalne i patriotyczne. Wnioski: młodzież wychowywać w wierze i patriotyzmie, organizować oazy młodzieżowe w kościołach, rozmawiać z młodzieżą przy każdej okazji, odradzać kupna działek i samochodów, bo tu rodzi się niewolnictwo duchowe, moralne i obojętność. Nie ma czasu na pogłębianie wiedzy.

Pisać o przykładach naszych bohaterów dawniejszych i obecnych.

Uświadomić młodzieży, że jesteśmy w niewoli duchowej, moralnej i państwowej trzymani przez zdrajców oddanych ZSRR.

4 /Pracownik umysłowy, wiek powyżej 50/

1. Proszę o więcej informacji na temat działalności "S" w zakładach pracy na terenie naszego woj. łódzkiego.

2. Piętnować "szluzowców", /np. dyr. Wiśniewski z ZPB "Boruta", dowódcy i im podobni/

5 /Pracownik umysłowy, powyżej 50/

Dodatkowo: utrzymanie i rozwijanie obiegu informacji poza cenzurą, a w tym propagowanie wśród społeczeństwa informacji o zdołkach politycznych i gospodarczych społeczeństw zachodnich.

6 /Rzemieślnik w średnim wieku/

Jak na obecną kieszeń ludzi za drogie pismo. Brak konkretnych wskazówek, co robić i jak dalej się organizować. Co dalej z "Solidarnością", czy to tylko krótkotrwały zryw, a dalej tylko ciągnąć symbol i organizować się pod innym sztandarem, np. niepodległościowym. Jak rozumieć lewicę laicką /KOR/? Jaki mają program /statut/, kim oni są? Czy tylko grupa stalinowsko-żydowskiej pozostalosci, wychowanków ZMP? Czy nie próbują - poza PZPR - stworzyć jej odpowiednika? Skupiac ludzi pod sztandarem niepodleglosci. Pisać bardziej śmiało i otwarcie. Podawać sposoby, jak nalezy się jednoczyć i organizować. Jak zwalczać czerwoncy.

7 /Kobieta w średnim wieku/

"Przeswit" uważam za pismo interesujące i ze wszelkich miar potrzebne. Zamieszczane na jego łanach artykuły, dotyczące spraw politycznych, społecznych czy kulturalnych, poszerzają wiedzę Polaków, wzbudzają refleksje, zachęcają do dalszego kształcenia. Jeżeli można, to prosilibym o trochę informacji o działalności polskich twórców przebywających na emigracji. Jeszcze uwaga w związku z zamieszczoną ankietą. Myślę, że trochę przesadziliście w propozycjach postaci /pkt. G/. Nikt na serio nie weźmie pod uwagę Jaruzelskiego, Rakowskiego, Olszowskiego, tym bardziej czytelnicy "Przeswitu".

8 /Pracownica naukowa w średnim wieku/

Brak artykułów np. o powodach wpędzania społeczeństwa w alkoholizm. Artykuły są za długie /zdecydowana większość/ i są pisane głównie językiem mało zrozumiałym dla robotnika. Zbyt mało artykułów polemicznych do aktualnej sytuacji w kraju, artykułów demaskujących kulisy poczynania władzy - przyczyny i powody takich czy innych kroków oraz przypuszczalne następstwa. Wyraźny brak chociażby jednostronnego serwisu wydarzeń z życia i działalności aktualnej "Solidarności". Być może warto zacząć drukować kazania ks. Popietuski /ktos chyba ma jakieś zapisy/ lub innych księży.

9 /Młody pracownik umysłowy/

Ankieta jest nadzwyczajnie ciekawa. Brawa za pomysły! Szkoda, że jest niepełna.

Ad E/ Jest jeszcze kilka celów, które można by zakreślić. Moim zdaniem - zdecydowany priorytet posiada punkt 1. To jest klucz do niepodległości /4/, a dalej do federacji lub konfederacji narodów wschodnio i środkowo-europejskich.

Ad F/ Natwój jest określić cele niż aprecyzować drogę do nich. Zorganizowanie społeczeństwa niezależnego w systemie represyjnym jest trudne, masowo niemożliwe, ale w małych grupach realne. To jest podłoże dla pracy nad świadomością i kulturą polityczną każdego z nas. Lecz aby nie stać się jedynie mówcami i myślicielami, słowa należy poprzeć czynami. W wolnej Polsce nie będzie monopartyjności, więc działalność podziemnych partii politycznych jest uzasadniona. "Przeswit" jest pismem wymienionym. Dziękuję wszystkim waszym pracownikom i współpracownikom.

10 /Młody robotnik/

Mały nakład egzemplarzy, mało dostępny, dochodzi z opóźnieniem.

11 /Pracownik umysłowy w średnim wieku/

Niektóre artykuły są zbyt "teoretyczne" i abstrakcyjne, a szczególnie cykl "Europelityka".

12 /Młody pracownik umysłowy/

Właśnie żadna z postaci podanych w punkcie G nie prezentuje poglądów do końca mi bliskich. Najbliższa ideowo jest mi katolicka nauka społeczna /posoborowa/

13 /Student/

Ad. F. /14/ - tolerancja tak, nie dla komunizmu.

Ad. B. /1/, /3/, /9/ - również bliscy

Ad. X - treść b. dobra, strona techniczna zła /nieczytelna/, co przy cenie nie do przyjęcia.

14 /Pracownik umysłowy w średnim wieku/

Kochani! Gratuluje doskonałego pomysłu ankiety, co jak na warunki konspiracyjne nie jest chyba sprawą prostą. "Przeswit" jest chyba jedynym pismem publicystycznym "s" w naszym regionie /niestety/. Stąd opinia najlepszego zyt was nie aciaszy. Jeśli mogę, to parę uwag na temat "P". Przede wszystkim jako ignorant w kwestii nauk społeczno-politycznych intuicyjnie sędzę, że "P" reprezentuje tzw. wysoki poziom. Wniosek ten wyciągam na podstawie szeregu artykułów, przez które trudno jest mi się przegryźć mimo uciążliwych słownictwa. Często trudno obejść się bez słownictwa wyrażonych obcych. Mam wrażenie, że redakcja "P" ma w swoim składzie niejednego sfrustrowanego intelektualistę, trochę obrażonego na rzeczywistość. Stąd w

"P" panuje dość ponura atmosfera wywołana wręcz cyrkownymi wycieczkami myślowymi niektórych publicystów.

Kochani! Więcej życia, optymizmu i humoru. Więcej artykułów historycznych, szczególnie historii PRL, ZSRR. Poza tym wszystko w porządku. Jestem Wam b. wdzięczny za inicjatywę "P". Gorąco proszę Was, trwajcie tak do 100000000 numeru /?! to dopiero ponuractwo, przyp. red./.. Jeśli będziecie mieli ochotę na dawkę optymizmu pochodzącą od "wielkoprzemysłowej zbuntowanej młodzieży", jestem do Waszych usług.

Z poważaniem Mabel /Solidarnosc/ Zwycięzcy/

15 /Student/

Przekazywać więcej wiadomości o organizacjach opozycyjnych KPN, KOR. Podnosić świadomość i morale społeczeństwa. Wiadomości z innych regionów. Przekazywać, jak należy się organizować i stawiać opór komunizm.

16 /Robotnica w średnim wieku/

Kochani. Wystrzegajcie się przede wszystkim grafomanii. Nie warto za nią iść do więzienia! Jest jej w "Przeswicie" niedużo, ale za dużo. Grafomania i pustostwo, jeśli są, to jest ich zawsze za wiele o tyle, ile ich jest. Ratuje nas tylko zimna krew, precyzja i polot. Serca mamy i tak gorące. Adoracja własnych niewyżytych aspiracji rodzi męczące kosminki. Szukajcie języka prawdy, który byłby bliski i robotnikom, i naukowcom. Prawda nas wyzwoli. Dobrze użytek z tego sloganu. Aniela.

17 /Młoda pracownica umysłowa/

Uważam, że pismo powinno być pisane prostszym językiem. Rowinno być mniej naukowosci, a więcej pisania z serca. Oprócz tego, co jest, powinny być także artykuły egzystencjalne, dotyczące przede wszystkim zmiany naszego życia, naszych wad i kłopotów.

18 /Robotnik w średnim wieku/

Uważam, że jedna rubryka w każdym numerze powinna być poświęcona tematyce kościelnej. Mogłyby to być artykuły z dziedziny historii kościoła, osiągnięć chrześcijaństwa, przede wszystkim znaczenie Kościoła dla polski i Polaków oraz potrzeby Ewangelii w życiu każdego człowieka. Artykuły te miałyby za zadanie podnoszenie moralności społ., wiedzy o Kościele oraz silniejsze złączenie społeczeństwa z Kościołem.

19 /Młody robotnik/

Co prawda, w pytaniu G zakreśliłem nazwisko Bujaka i Wałęsy, bowiem KK jest jedyną "organizacją" opozycyjną w Polsce; jednak wydaje mi się, że ideowo jestem bliższy KSS KOR. Wzięciem pod uwagę również to, że działacze KOR-u w większości zadeklarowali swą lojalność wobec prezesa NSZZ "Solidarnosc".

20 /Student/

Za wszelką cenę należy kontynuować druk. Duży minus stanowi cena, bodajże najwyższa ze wszystkich w Polsce pism /prócz magazynów i kwartalników problemowych/. Trzeba dążyć, aby prasa wychodziła bezpłatnie, a zarobić w inny sposób. Jest to ułatwienie dla kolporterów, wyrabia się zaufanie w społeczeństwie. Trzeba Nardd kształtować tak, że najważniejsze dla nas jest dobro narodowe, a nie osobiste. Przez to, że Polska będzie dostatniejsza, to i nam będzie żyło się lepiej, a to, że będziemy dążyć tylko do zaspokojenia własnych potrzeb - to tylko pogłębi między nami niezgodę. Poza tym trzeba ludziom wskazywać drogę - co dalej, trwać i nie załamywać się. Wyjaśniać, co to jest KPN, KOR itp., wokół czego należy się skupić. Czy "Solidarnosc" ma szansę powstania, czy tylko jest to piaszcz nad działalnością innych grup politycznych. Kłumaczyc ludziom, że z komuną należy walczyć bezwzględnie. On nie jest partner do dyskusji, a tylko skłus sowiecki, morderca i bandyta. Bezwzględny i okrutny przeciwnik, który od ponad 40 lat kłamie i manipuluje, w czym doszedł do perfekcji, a przy tym gospodarczo nieudolny i niewypłacalny bankrut. Bni jego są policzone.

21 /Robotnik w średnim wieku/

rismo b. nierówne. Poza świętymi artykułami też b. słabe /np. "walka o młodość" w tym n-rze/. Często rozdęte, pisane sztucznym językiem, a b. mało znaczące, bujanie w obłokach bez znaczenia nie tylko praktycznego, lecz i teoretycznego.

/Pracownik naukowy w średnim wieku/

Terroryzm - za duże słowo - byłby niekiedy choćby częścią zapłaty za krzywdy wyrządzone przez MO, SB czy służbę więzienną. Oczywiście terrorizm inaczey pojmowany, po proutu tak jak było napisane kiedyś: "ręgle cielonne" byłoby bardziej trafnie.

23 /Robotnik w średnim wieku/

oi kochani. dla mnie jesteście nadzieją, promykiem czegoś innego, lepszego. Chciał w ogóle sobie nie móc wyobrazić, jak może się coś zmienić. Życie

jest przytłaczające w naszej kochanej Polsce. Dla mnie to prawie koszmar. Utoczeni jesteśmy kłamstwem, obłudą. Co człowieka skręca, np. widzę zupełnie co innego, uczestniczę w tym, a potem panna z dziennika mówi, że to było inaczej. Pluje na prawdziwe idee, przekręca je, nurza je w błocie /uczestniczy w pochodach/. Martwi mnie jednak jeszcze więcej co innego, to ludzie. Przyglądam się naszym prostym, przeciętnym Polakom, oglądam ich przecież bez osłonek. To dopiero mnie przeraża. Ludzie niby przeklinają, ziorzczą, użalają się na władzę, na ustrój, itd., itp., a jak przychodzi co do czego, nie ma ich. Każdy pilnuje tego marnego dobra, co się dochrapał w ten czy w inny sposób i myśli, że jak będzie siedział cicho, to jakos będzie. Gazetkami zawsze interesuje się mała część ludzi, zbyt mała! Chętnie by korzystali ze zdobyczy /wolne soboty i in./, ale niech robi to ktoś inny. Ludzie są skarłali. Dlatego jeszcze więcej podziwiam Tych, którzy coś robią. Nie chcę Was zasmucac, ale tak jest. Jeżeli już coś podwerwie tych małych ludziów, to otwarty wróg i rewolucja. A to każdego przeraża, bo wiele ofiar. Ale co jest warte życie bez ofiar? Smutne. Jeżeli nie będzie wadziemia, to koniec z nami.

24 /Bez identyfikacji/

SB wkrocza na stałe do zakładów pracy ?!

Bez reklamy i rozgłosu przeszło wydanie przez Radę Ministrów Uchwały Nr 34 z dnia 19 marca 1985 roku /Mon. Pol. Nr 6/85, poz. 43/.

A jest ona ze... miar godna uwagi. Jej treść bowiem w sposób jednoznaczny określa stosunek władzy do powołanych przez siebie związków zawodowych i determinuje, a właściwie ogranicza ich działania w przyszłości. Mógłby ktoś pomyśleć, że skala swobody poczynania tych związków jest już dostatecznie zminimalizowana. Okazuje się jednak, że nie. Władza odczuwa nostalgiczną tęsknotę za tym starym, wypróbowanym GRZZ-owskim modelem zlewającym się ze zglajchszaltowanym administracyjno-partijnym tłem. Wrażliwe ideologiczne oznaki wciąż widocznie rejestrują jakieś śladowe oznaki istnienia w w działalności OPZZ posierpniowych odchyłań, niewidocznych już gołym okiem. Dotyczy to zwłaszcza "przedsiębiorstw o podstawowym znaczeniu dla gospodarki" /§3.1/, które - jak widać - traktowane są jako stałe zagrożenie peerełowskiej "normalizacji".

Uchwałę tę podjęto "w sprawie realizacji przez przedsiębiorstwa państwowe społecznych zadań na rzecz załóg pracowniczych". Cel uchwały to stworzenie "warunków sprzyjających kształtowaniu się socjalistycznych stosunków pracy oraz zasad współżycia społecznego." /§1.1/. Wygląda to na wyważenie otwartych drzwi. Przecież te właśnie cele dziedzinie intensywnie osiąągają w zakładach pracy partia, ZSMP, Liga Kobiet /Polskich/, koła PCK, kółka wędkarskie no i wreszcie nowe związki. Wystarczy otworzyć telewizor lub spojrzeć w gazetę. Rzeczywistość gotuje nam tu, niestety, kolejne rozczarowanie. Wszystkie te "filary" ustroju i porządku okazują się wciąż za słabe, często wręcz pozbawione bytu materialnego, który by się dało uchwycić zmysłami. Co jakiś czas władza ulega złudzeniu, że poprzez niustanne mnożenie tych eterycznych bytów w końcu osiągnie taki stopień ich zagęszczenia, że coś zacznie być widzialne. Na usiłowania te trzeba chyba jednak patrzeć z pesymizmem, zważywszy na wciąż nie rozstrzygnięty spór średniowiecznych filozofów co do ilości aniolków mogących się zmieścić na główce szpilki.

Uchwała Nr 34/85 RM powołuje właśnie kolejne takie ciało, które ma rozwiązać wspomniany problem. Utrwalający ostatecznie "normalizację" organ zwać się będzie "zakładowym ośrodkiem kształcenia i informacji". /§3.1/i będzie samodzielna jednostka organizacyjna, podporządkowana bezpośrednio dyrektorowi naczelnemu. Należy więc sądzić, że wiąże się z tym utworzenie jakiejś ilości nowych etatów nieprodukcyjnych. Jest też oczywiste, że płace nie będą tu głodowe. Zbyt cenne dyspozycyjne walory moralne reprezentować będą ci pracownicy, a właściwie rzecz by się chciało - funkcjonariusze. Jest to znakomity sposób na podwyższenie wydajności przedsiębiorstw, na wydoonywanie się z kryzysu w ogóle. Uchwała zresztą mówi jednoznacznie, że działalność ta będzie traktowana "równorzędnie z zadaniami produkcyjnymi i usługowymi przedsiębiorstwa" /§1.2/. Drżymy o tę "równorzędność"!

A więc nowy organ, niezależny od nikogo prócz dyrektora, będzie jego narzędziem do wszystkiego. Oto jego zadania:

1. organizowanie działalności w zakresie upowszechniania wśród załogi znajomości praw i obowiązków pracowniczych oraz praw obywatelskich.
2. organizowanie edukacji społeczno-politycznej i ekonomicznej załogi przedsiębiorstwa,
3. informowanie załogi przedsiębiorstwa o aktualnych problemach przedsiębiorstwa, kraju i sytuacji międzynarodowej,
4. badanie opinii załogi i organizowanie konsultacji w sprawach dotyczących przedsiębiorstwa i załogi,
5. koordynowanie działalności kulturalno-wychowawczej, prowadzonej przez zakładowe placówki upowszechniania kultury,
6. koordynowanie działalności informacyjno-propagandowej, w tym gazet oraz tele- i radiowęzłów zakładowych." /§4.1/

Jak żywo litania ta przypomina czasy przedpaździernikowe! Nówczas wszystkie te funkcje sprawowała partia nierozzerwalnie sprzęgnięta z Urzędem Bezpieczeństwa. Obecnie słabość ogniw partyjnych w wielkich przedsiębiorstwach sprawia, że bezpieka nie może już na nie liczyć. Należało więc stworzyć formę nową, odpowiednią do nowej sytuacji. Pomyślnie punkty to przecież słabo zaszyfrowane zadania:

- ad 1. - wprowadzenia bezwzględnej dyscypliny pracy oraz nacisków na wykazywanie się "właściwą" postawą obywatelską /udział w PROMIE wyborach, pochodach itp./
- ad 2. - wzmocnienia indoktrynacji ideologicznej wszystkich zatrudnionych,
- ad 3. - pogłębienia szumu dezinformacyjnego płynącego z prasy, radia i TV poprzez stworzenie jego źródeł także w miejscu pracy,
- ad 4. - stworzenia sieci donosicieli i konfidantów funkcjonujących wśród robotników,
- ad 5. - ujęcia w karby wewnętrznej cenzury wszelkich poczynania w dziedzinie kultury i oświaty na terenie przedsiębiorstwa,
- ad 6. - jak na największego ograniczenia dostępu do zakładowych środków masowego przekazu /godzi to przede wszystkim w związki zawodowe/

Tak w praktyce wygląda ów "partnerski" stosunek władzy ludowej do związków zawodowych, o którym ze zgnitym wdziękiem tandetnego konferansjera opowiadał zagranicznym korespondentem minister Giocsek.

Nie koniec to pikantnych szczegółów Uchwały Nr 34/85 RM. Oto stanowi ona, że "działalnością ośrodka kieruje kierownik powoływany przez dyrektora przedsiębiorstwa w porozumieniu z Komitetem Zakładowym PZPR". /§5.1/ Z zadaniem tam samorządem, z żadnymi związkami! No bo przecież to one mają być, między innymi, przedmiotem inwigilacji dla nowej komórki organizacyjnej przedsiębiorstwa.

Z Komitetem Zakładowym PZPR dyrektor ustala także "szczegółowy" /! / zakres działania ośrodka oraz jego organizację" /§4.2./. Żeby to zlągodzić, uchwała dodaje, że zakres ten ma być opiniowany przez radę pracowniczą, ale znów nie przez związki czy samorząd.

Uchwała przewiduje również dalekowzrocznie rakawaty rozrost tego potworka. Oto jeśli dyrektor dojdzie do wniosku, że ów "ośrodek" nie spełnia właściwie swej roli, "może powołać radę programową ośrodka jako organ doradczy i opiniujący w sprawach funkcjonowania ośrodka" /§4.3./. Oczywiście - również w porozumieniu z KZ PZPR. A więc jeszcze jeden twór organizacyjny. Jeszcze jeden roczny plan działania, grafik porad, konferencji, operatywek, jeszcze więcej czasu pracy straconego na jałową, prymitywną nowomowę.

A może jednak ten mroźny powiew stalinizmu jest tylko pozorny, może uchwała nr 34/85 RM jest jeszcze jedną efemerydą, która zamiast wejść w życie z dniem podpisania - zapadnie w niepamięć?

Nie! Tekst uchwały zawiera pionię godną całej zawartości: "Realizacja zadań określonych w uchwale jest uwzględniana przy dokonywaniu przez organ założycielski oceny działalności przedsiębiorstwa i pracy dyrektora" /§7/. Dyrektor otrzymuje więc do ręki pałkę, która - jeśli jej sam nie użyje tam, gdzie należy - spadnie na jego głowę w postaci oceny mówiącej o nim, że na przykład utracił on zdolność kierowania podległym sobie przedsiębiorstwem.

I tu znajdzie zastosowanie "efekt Jaruzelskiego" streszczający się w pojęciu "mniejszego zła". Usunięcie dobrego, ale nieprawomyślnego menadżera będzie w tym wypadku mniejszym złem niż pozostawienie go na tym stanowisku. Tylko jak wielu jeszcze takich dyrektorów pracuje?

Seweryn Sieniewicz

Szubienic potrzeba pałaca

Tygodnik *Kazowsze* /nr 101/ przytoczył ostatnio wypowiedzi dwu kompetentnych towarzyszy:

"Dlaczego sądy w latach 1982-1983 nie zdołały wrócić do poziomu surowości z lat siedemdziesiątych?" - zapytywał niedawno wiceminister socjalistycznej sprawiedliwości Tadeusz Skóra na posiedzeniu sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości. I odpowiedział dosłownie: "Jedną z podstawowych przyczyn, dla której sędziowie nie słuchają ministra sprawiedliwości i dyktaw politycznych, jest destrukcyjna działalność prasy". Zachodzi pytanie - jakiej prasy? Tow. Skóra wymienił "Politykę" i "Tu i Teraz", które to tygodniki wywierają niedopuszczalne naciski na sądy. Nacisk polega na publikowaniu artykułów domagających się złagodzenia polityki karnej, która stawia PRL w rządzie najbardziej represyjnych krajów na świecie.



Prezes Sądu Najwyższego, Jan Żak, na posiedzeniu tejże Komisji również widzi niedowzday ludowej Temidy w małej "odporności psychicznej sędziów, którzy znajdują się pod silną presją wyrażanych m. in. w prasie podziemnej, ale i także w zakamuflowanej formie - w publikacjach oficjalnych ostro krytykujących wszelkie tendencje zmierzające do zaostrzenia polityki karania".

Tak więc przeciwnik polityczny dalej brudzi i uniemożliwia pełną normalizację. Co więcej, ten przeciwnik jakby się rozrastał, bo jeżeli i "Polityka" i "Tu i Teraz"?... Tow. Kozłowski wyraża nie równa szereg z normalizatorami spod znaku psiki. Jeszcze trochę, a tak odstanie, że ani się obejrzymy, a już będzie w jednym szeregu z nami...

General-premier musi być w roztroce. Nawet na ludowy wymiar sprawiedliwości nie może w pełni liczyć. Zostało, co prawda, trochę psiej wierności kreator gotowych za 30 rubli skazywać i własne matki, ale jest ich zbyt mało jak na potrzeby rozwiniętego, znormalizowanego państwa realnego socjalizmu. A potrzeby te są tym większe, im więcej jest ludzi wrogich czy choćby i tylko niechętnych niechcianej władzy.

Ostatnio jest ich jakby coraz więcej. Społeczeństwo to nie wojsko. Przymusowe związki nie wychodzą, a ostatnio wyłamują się z kapraleskiej musztry historycy w Poznaniu, dziennikarze na Festiwalu w Gdańsku. Nawet ORMO niknie w oczach. Z 360 tysięcy dzielnych bezinteresownych pomocników reżimu "wybory" ochraniało według danych MSW tylko 66 tysięcy. Reszta rozplynęła się w posierpniowej odwilży i pogrudniowej zawierusze.

Towarzysze Skóra i Żak słusznie jednak biją na alarm. Ta władza, uwolniona od wszelkiej kontroli, najszybciej będzie się degenerować i najłatwiej jej przyjdzie ułóżsamieniu swojego interesu z interesem społeczeństwa. Już jej przyszło. Ta władza dobrze wie, że jej siła i zdecydowanie nie przejawia się żadną miarą w sposobie rozwiązywania problemów, ale w metodach traktowania ludzi. I dlatego właśnie ta władza, jak żadna inna, poza pułkami wystraszonych złoczyńców wyposażonych w przezrocyste tarcze, potrzebuje równie przezroczyściej świadomości społeczeństwa: sądy zrobią wszystko, co im każe władza. Taka świadomość towarzyszy bowiem należycie sterroryzowanemu społeczeństwu.

Front cywilnego nieposłuszeństwa niepostrzeżenie poszerza się. Stąd co bardziej przewidujący strażnicy domagają się szubienic i pełnych więzień.

Rzecz jednak w tym, że do tego, aby jedne ustawić a drugie zapełnić, potrzebny jest im nasz udział. Odmawiajmy! Bo to sprawa nie tylko już naszej godności, ale sprawa leau naszych dzieci.

Justyn Jura

NIEŚMIERTELNI

Na wszystkich spotkaniach przedwyborczych z "kandydatami" na deputowanych do Rady Najwyższej RFSRR pierwszą proceduralną czynnością uczestników jest jak najszybsze wybranie prezydium honorowego. W jego skład wchodzi całe Biuro Polityczne KPZR, z tow. K. Czernienką na czele. Wyboru tego dokonuje się w różny /tzn. pluralistyczny/ sposób. Na przykład w Elektrostalskim Okręgu Wyborczym w obwodzie moskiewskim, jak podaje TASS, "zgrupowani z zapalem wybrali prezydium honorowe", zaś w Krasnooktiańskim Okręgu Wyborczym w obwodzie wołgogradzkim dokonano tego "z wielkim entuzjazmem". Można by się spierać, czy są to określenia synonimiczne. Zostawmy to jednak językozawcom - psychologom.

Ciekawszymi jest inny aspekt tego zjawiska. Oto sala, w której odbywa się przedwyborczy wiec: część dla publiczności i część prezydialna. Ta ostatnia składa się z dwóch sekcji - fizycznej i astralnej. W pierwszej zasiada sążniste gremium miejscowych notabli niezłomnego bloku komunistów i bezpartyjnych, w drugiej zaś - beczelne postacie kremleskich patriarchów. Nie wiemy, niestety, czy się dla nich przygotowuje oddzielny stół prezydialny, czy też owi apostołowie pozostają jedynie w rozgorączkowanej wyobraźni uczestników tego obrzędu. Wydaje się, że to może zależeć od stopnia wiary danej zbiorowości, czyli jej świadomości politycznej. Tam, gdzie jest on niski, na pewno niezbędny jest ikonostas.

Centralne miejsce na tym ołtarzu zajmuje więc tow. Konstantin Ustinowicz Czernienko. To oczywiste, jednak w obecnej sytuacji nabiera specyficznego posmaku. Ostatnio "genseka" widziano naprawdę 27 grudnia ub. roku /piszę "naprawdę", gdyż jego mrozące krew w żylach pojawienie się przy urnie 24 lutego powinno być wyswietlane raczej w sobotnim kinie nocnym zamiast angielskiego horroru/. Od tamtego czasu zaszył się on w przepastne czeluści pałacowe i rozpoczął twórczość epistolarną: wysłał listy do kanadyjskiej nastolatki, do zachodnoniemieckiego robotnika, norweskiej organizacji pacyfistycznej, amerykańskich kombatanów, pisał oświadczenia i przemówienia, które potem w jego imieniu odczytywano. Im bardziej uporcezywe pogłoski o jego niedyspozycji zaczynały krążyć, tym ta działalność bardziej się nasilała. Były jednak sytuacje, gdy nieobecności Czernienki nie dawało się niczym usprawiedliwić. To znaczy niczym poza chorobą. I tu się objawia cały tragizm, jakim prześląknięta jest istota władzy komunistycznej: otóż jej nosiciele są jednak śmiertelni! Głęboko infantylne jest to pragnienie posiadania atrybutu nieśmiertelności fizycznej.

Można by pomyśleć, że chodzi tu o rekompensatę braku unicestwionego przez komunistów imponderabilium, jakim jest nieśmiertelna dusza. To jednak nieprawda, gdyż samo pojęcie nieśmiertelności nie zostało wyrugowane z systemu myślowego tej ideologii. Przykład pierwszy z brzegu to choćby owe "wiecznie żywe idee Lenina". Istnieje w tej terminologii również wiele innych, w swej istocie idealistycznych, religijnych niemal określeń. Przekom dokonany przez rewolucję październikową jest "nieodwracalny", przyjaźń między narodami ZSRR "niezniszczalna i wieczna", blok komunistów i bezpartyjnych jest "niezłomny", a partia komunistyczna to "jedyna" kierownicza siła narodu. A więc posługiwanie się przymiotnikami eschatologicznymi spełnia tu rolę magicznych zabiegów, które powtarzane w nieskończoność - w ostatecznym efekcie kreują jakąś dziwną rzeczywistość z pogranicza liturgii i zabobonu. W tej sytuacji brakuje tylko niezniszczalności fizycznej, której w żaden sposób upozorować się nie da.

Tu więc leży przyczyna owego dyskomfortu, jaki dołącza rezydentom Kremla w obliczu nieuchronności podlegania różnym fizycznym przypadłościom. W artykule zytułowanym "Symptomy śmiertelności" *Time* z 18.VI. 1979 r., analizując początki schyłku Breżniewa, pisał: "Zniedołężnienie jest zawodowym zagrożeniem dla samowładców i przywódców apodyktycznych reżimów. Dla wielu z nich główną alternatywą jest nieśmiertelność. Nie mogąc jej osiągnąć, pragną umrzeć na posterunku i być pochowani w marmurowych mauzoleach. Nie ma, rzecz jasna, niczego nowego w owym niemal patetycznym widowisku, kiedy to niedołężny przywódca radziecki trzyma się kurczowo władzy, zamiast ją sprawować. W ostatnich dniach życia Włodzimierza Lenina seria wylewów częściowo sparaliżowała jego ciało oraz zdolność do zdecydowanego działania. Niesprawność Lenina przyczyn-

niła się do awansu jego sukcesora - Józefa Stalina. Lenin, który w kwiecie swych lat wykazywał tak bezlitosną efektywność, ograniczony został do możliwości biadania nad "grubianstwem" Stalina i do podsuwania towarzyszom z politbiura sugestii usunięcia Stalina ze stanowiska sekretarza generalnego partii".

U podstaw zjawiska leży chorobliwy lęk przed własną słabością, obawa, że ktoś tę słabość odniesie do samego systemu; lęk przed złym urokiem, który jest odpędzany przez "zamawianie" - uporczywe powtarzanie pomysłnych informacji na temat zdrowia konającego, by się wreszcie przyznać do tych kompromitujących faktów dopiero po śmierci przywódcy, a więc wówczas, gdy jest już jego następcą. W tym momencie postać zmarłego zaczyna gwałtownie blednąć, zapada się w nicłość; wymianianie jego nazwiska, co paradoksalnie, staje się czymś wstydliwym. Czy młode pokolenie ma jakiegokolwiek pojęcie o Malenkowie, Chruszczowie? Andropow panował zbyt krótko, ale przecież nazwisko rządzącego przez osiemnaście lat Breżniewa jest już tylko pustym dźwiękiem. Dzieje się tak dlatego, że wszyscy oni okazali słabość: jednak zmarli /Chruszczow dwukrotnie - najpierw politycznie, później fizycznie/, zmuszając żyjących do upokarzającego wyznania światu, że tak się właśnie stało.

Jest już jednak nowy "niesmiertelny". Redakcje sposobią się do wydania jego pism zebranych, rozpowszechnia się życiorys, z którego wynika, że cała jego droga naznaczona była natchnionymi działaniami wiodącymi go nieuchronnie na sam szczyt kremłowskiego Olimpu. Pojawiają się wypowiedzi jego współpracowników z entej guberni i pułkowych towarzyszy broni przytaczających apokryficzne przypowieści z życia nowego generalnego sekretarza, świadczące o tym, że geny ojcowskiego przywództwa tkwiły w nim od dawna, a jego otoczenie wyczuwało to nieomylnie. Dowodem - najnowsze wywyższenie. Koło się zamyka - aż do najbliższego pomoru.

Ow szczęśliwy sukcesor nie pojawia się, oczywiście, na zasadzie *deus ex machina*. Wyłania się on z zamętu spowolnionej sklerozą i uwiędłym starozym zjadłej pałacowej walki o władzę. Jej celem jest zapewnić sobie tak silnej pozycji, aby gwarantowała ona przyznanie funkcji przewodniczenia komitetowi pogrzebowemu przy ciele zmarłego "genska". Upodabania to kremłowskie zwyczaje do jakiejś prymitywnej religii plemiennych z buszu.

Prawdziwie złowrogi urok kryje się w tych ociężałych korpusech ubranych w papacny, ustawionych na trybunie na Placu Czerwonym według rytuału wyznaczonego przez aktualny układ partyjnych rozgrywek. Ileż emocji przynosi znawcom śledzenie powolnych przemieszczeń tych tułowi - ze skrzydła ku centrum i z powrotem. Można dostrzec autentyczne tragedie rozgrywane na tej zimnej jak katafalk trybunie. Przebiegają one w niespiesznym, lecz nieubłąganym rytmie. Przesunięcie się w pobliże centrum zmumifikowanego szeregu jest ambicją każdego ze stojących w nim starców. Stanowisko pierwszego lub drugiego koncelebransa jest przecież trampoliną do przewodniczenia najbliższemu pogrzebowi. Jakiś szok musiał przeżyć tow. A. Kirylenko, kiedy po przebicciu się już przez twarde szpaler dotarł w bezpośrednią bliskość ołtarza, i to tuż przed śmiercią Breżniewa, by nagle - jak w koszmarnym śnie - zapaść się bezpowrotnie w niebyt. Zapłacił za jakies grzechy swego pięćdziesięcioletniego syna. Przy najbliższej okazji zabrał do domu miejsca nawet na samym skraju watahy. Tow. Kirylenki nie ma, a co za tym idzie - nigdy nie było.

Nad tym areopagiem unosił się niezniszczalny duch odwiecznej, zatęchłej, carsko-bojarskiej Rosji, jej pazernego, najbardziej odniejzego imperializmu, który ubrany w szaty nowej /bynajmniej nie materialistycznej/ ideologii ma być niesiony w wiek XXI i dalej, czyli w czasy, kiedy wszystkie byłe potęgi imperialistyczne będą już miały dawno poza sobą ten rozdział swych dziejów, gdyż ich rozwinięte społeczeństwa rozumieją, że był to tylko stopień /chyba nieunikniony/ w rozwoju cywilizacji. Tu zaś, w Rosji, ekspansja pod każdą postacią - najmniej gospodarczą - jest wciąż celex nadrzędnym. Ow unoszący się nad tym stadem carskich spadkobierców duch może co najwyżej ubolewać nad oznakami zewnętrznej degenerolady swych westalek - te trzymające się na uszach papaczy, te worowate o na długich rękawach paloty, to niepewne, zawsze ryzykowne wspinanie się po stopniach trybuny. Cóż tam jednak forma, jeśli treść pozostaje ta sama, a do tego Zachód pogrążony jest w głębokim śnie sytego sybaryty!

Inny, zgoła nieoczekiwany w materialistycznej ideologii aspekt polega na ustawnym odsuwaniu osiągnięcia ostatecznego celu poza najbliższy horyzont. Życie w ustroju socjalistycznym to nieustanny marz ku ziemskiemu królestwu niebieskiemu. Pochód ten kroczy drogą "dalszego doskonalenia". To wysłuchane do ostateczności określenie oznacza nic

innego niż po prostu trwałą beznadziejność, sankcjonuje ją jako nieodłączny element teraźniejszości, obiecując osiągnięcie fazy szczęścia najwcześniej pod koniec następnego pokolenia. Wyszliśmy z piekła kapitalizmu, przechodzimy teraz bezboleśnie przez czysciec, a raj? No cóż, Lenin powiedział kiedyś: "Nieraz jeszcze wypadnie nam uzupełnić, poprawić, zacząć od początku" /za K. Czernienką - Komunist nr 18/84/. Jest więc ideologiczne uzasadnienie, a Lenin jest tu żywy jak nigdy. Również, jak dotąd, żywy Czernienko we wspomnianym krótkim artykule aż siedemnaście razy napomyka w różnych kontekstach o dalszym doskonaleniu /"rozwinętego socjalizmu", "naszego społeczeństwa", "systemu bodźców", "pozostających w tyle organów administracji", "stylu swej działalności", o "dalszym rozkwicie generalnej linii doskonalenia", "podciąganiu odcinków", o "dalszym zwiększaniu roli partii", "przejściu na najwyższy światowy poziom dobrobytu narodowego", "dalszym rozwijaniu i powiększaniu", "dalszym utrwalaniu demokratycznych podstaw partii" itp., itd. Aby jednak czytelnik nie popadł w prostrację i nie doszedł do wniosku, że to "dalsze doskonalenie" może się okazać rzeczywistością dalsze niż podsuwa to wszelkie wyobrażenie, tow. Czernienko powiada: "Nie ma uzasadnienia odsuwanie jego /zadania osiągnięcia najwyższej w świecie jakości - S./ wykonania poza granice dającej się przewidzieć przyszłości". Bojąc się zaś rozbudzenia nadmiernego optymizmu, dodaje: "W sumie jednak trzeba stwierdzić, że w tym szklanym kierunku posuwamy się powoli".

Wszystko to ma głębokie uzasadnienie, gdyż lud rosyjski jest z natury na wskroś religijny, i to wiarą totalną, szeroką jak znak prawosławnego krzyża. Władcy Kremla zrozumieli, że trzeba tu znaleźć jakiś substytut, który nie burząc rosyjskiej psychiki mużka bijącego czołem przed bożarem, carem i popem - pozwolił z czystym sumieniem popierać sowiecką władzę. I to znajduje rezonans. Dlatego właśnie cerkwie są puste, a zamiast nabożeństw prawosławnych odprawia się zebrania partyjne i obywatelskie, zamiast świąt kościelnych ochodzi się wybory, święta państwowe, subotniki. Rytuał pozostaje w swej istocie ten sam.

Zaaranżowanie mistycznej obecności tow. Czernienki na wszystkich wiecach przedwyborczych dla kandydatów z politbiura jest więc absolutnie niezbędne z trzech powodów: stymulowania uczestników do przyjęcia państwowotwórczej postawy, zaspokajania odwiecznych potrzeb duszy rosyjskiej i wreszcie stworzenia przekonania, że przywódca ma się jak najlepiej. Dopóki organizm tow. Czernienki spełnia elementarne funkcje - encefalograf drga niedostrzegalnie, tętno bije niewyczuwalnym rytmem, płuca pompują minimum tlenu - dopóty jest on w pełni sprawny, operatywny, wyculony na losy ludzkości mężem stanu; dopóty z głępką mądrością i ojcowską troską pochyla się nad codziennymi kłopotami każdego radzieckiego człowieka, borykając się z opornym tworzywem rozwiniętego socjalizmu w trudzie i znoju lepienia zeń komunistycznego kształtu przyszłości.

Opisane przed jego śmiercią Seweryn Sieniewicz

P.S. Wszystkie opisane w ostatnim akapicie sładowe oznaki funkcjonowania organizmu "genska" ustąpiły 10 marca 85, o czym oficjalnie powiadomiono 11 marca. I nie jest ważne, czy umarł on właśnie wtedy, czy też tydzień wcześniej. Najsmutniejsze jest to, że oto kolejny, rzec by można, nieudacznik poddał się temu samemu procesowi fizycznego upadku, któremu ulegają również mężowie stanu krajów kapitalistycznych, a więc stojących o wiele niżej w rozwoju niż produkujący system radziecki. S.

RUCH

Aresztowanie i śledztwo

W każdej niewoli człowiek szuka dróg wydobicia się na wolność, to oczywiste i zrozumiałe, ale stanowi to przede wszystkim atut w rękach przesładowców, umożliwia im bowiem nieustanne szantażowanie więźnia. Ponadto utrzymywanie psychicznych, emocjonalnych więzów ze światem poza murami i kratami odwraca uwagę od spraw najważniejszych, a one rozgrywiają się tu obok, w celi i przede wszystkim w pokoju przesłuchań. Najlepiej - chociaż to trudne i możliwe tylko dla najtwardszych - zerwać wszelką emocjonalną więź z przeszłością, nastawić się na długi pobyt w niewoli, zapamiętać i wymazać to wszystko, co stanowi o tęsknocie, rozpacz, żalu za utraconą wolnością. Żałując się bowiem bardziej

PRZESWIT

str.5

nie z powodu obecnych przykrości i niewygód, ile raczej z powodu rzeczy i spraw utraconych. W więzieniu nie prowadzi się już żadnej walki - w sensie kontynuowania działalności - walka taka, jeśli nawet wydaje się komuś, że ją prowadzi, jest najczęściej póżorną, angażującą ogromne siły, niszczącą zdrowie, a nie przynoszącą żadnych widocznych ani nawet wyobraźnianych efektów. Jedyną rzeczywistą walką to milczenie w śledztwie. To jest broń, którą dysponuje aresztowany, broń, której nie potrafiło często odebrać Polakom nawet Gestapo i NKWD. Ale ruchowcy byli od początku zasypywani różnego rodzaju szczegółami znanymi prowadzącym śledztwo. Zamkniętym i izolowanym, bezradnym w swojej niedoli, wydawało się nagie, że wszystko już stracone, że walczyć nie ma sensu, bo po co milczeć, skoro przeciwnik wszystko wie, a milczenie prowadzić będzie jedynie do wysokiego wyroku. Oficerowie śledczy od początku pragnęli uzyskać przede wszystkim możliwie dokładne, szczegółowe zeznania o działaniach, ludziach, celach i tajemnicach ruchu, a ponadto chcieli, aby aresztowani potępiili swoją działalność, wyrzekli się jej, wyrzekli się swoich przekonania jako nainnych i dla Polski szkodliwych. Śledztwo zmierzało też od początku do wykazania, że ruch chciał przy pomocy siły obalić, to co określano jako ustrój socjalistyczny. Z tych trzech celów stosunkowo najłatwiej udało się Służbie Bezpieczeństwa zrealizować pierwszy. Aresztowani byli po kilku dniach, a niektórzy od razu przekonani, że jedynym wyjściem jest przyznać się do działania i ujawnić niektóre szczegóły. Tu jednak, wobec niemożności porozumiewania się więźniów ze sobą każdy podawał inne, co pozwalało prowadzącym przesłuchanie szybko rozpracować całość, tworząc przed każdym z osobna aresztowanym obraz taki, że on nie pierwszy nie musiał mówić, bo czynią to inni, a on jedynie powinien potwierdzić i tak powszechnie znane i wszystkim wiadome fakty. Oficerowie śledczy argumentowali także w ten mniej więcej sposób: pan taki młody, inteligentny i dał się pan namówić przez starych, doświadczonych graczy politycznych, którzy dla swoich dzikich, szalonych politycznych ambicji zerwali na pana młodzieńczej naiwności i patriotyzmie. Ale o ile dla nich nic nie będzie możliwe do wybaczenia - muszą ponieść pełną odpowiedzialność - o tyle dla pana niezależny sąd będzie chyba miał zrozumienie.

W dalszym ciągu padały i takie argumenty: nikt nie żąda od pana zmiany poglądów i przekonania, ja też gardzę ludźmi, co są jak chorągiewki/mówił z zatroskaną miną oficer śledczy/, ale przyzna pan, że to była działalność przestępcza? Wyzdanie pomników, palenie budynków i kradzież maszyn do pisania jest karalna na całym świecie, ale pan przecież nie robił tego dla siebie. My wiemy o tym. Nas interesuje przede wszystkim, jakie były naprawdę powiązania grupy ruchu? To byli ludzie, którzy sobie budowali domy, czy pan to wie? oni luksusowo żyli, mieli kochanki, wydawali w restauracjach bale i przyjęcia, a panu kazali wynosić maszyny. Teraz zeznają jeden na drugiego, bo boją się najwyższego wymiaru kary - tak najwyższego, bo w ruchu były także morderstwa i szpiegostwo. Pan jest bardzo zagrożony - to, co pan wie, czego się pan tylko domyślał, to wszystko będzie ustalone. Nikt tu przecież, jak pan widzi, nie chce pana zniszczyć. My, chociaż opowiadano panu o nas rzeczy najgorsze - nie jesteśmy wcale tacy straszni, nigdy nie bijemy, nie zmuszamy do zeznań, nasz kodeks jest bardzo humanitarny, bo kodeksy na Zachodzie, do których tak żęście tęsknili, zmuszają podejrzanego do składowania zeznań; tylko w pana sytuacji jedynym ratunkiem jest wyznanie szczerze wszystkiego. Jest w kodeksie karnym art. 57 i na jego podstawie sąd musi, nie może, a musi, biorąc pod uwagę postawę aresztowanego w śledztwie, zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

Wokół tego mitycznego artykułu toczyło się w pierwszych miesiącach śledztwa. Jeszcze bardziej szantażowane długimi wyrokami były kobiety. W ich przypadku do przedstawianej wyżej argumentacji dochodziła i ta: Pani ma teraz 25 lat - to piękny wiek, ale czy pani wie, że po wyjściu może mieć pani 40 lat, a nawet jak widzę panią tu w tym pokoju, to myślę, że pani prawdziwego więzienia może nie przetrzymać. Żal mi pani - taka bardzo młoda i dała się pani przez tych zbrodniarzy - nie waham się tego słowa, bo na inne nie zasłużyli - namówić do działań, o celu których

pani nie miała przecież pojęcia. Nie, więzienia pani nie przetrzyma, albo pani wyjdzie jako stara, zmęczona kobieta. Oni przynajmniej coś mieli z życia - a pani? Ja wiem, że obowiązują coś takiego jak lojalność, nie wiem tylko czy w stosunku do ludzi, którzy w cyniczny, bezwzględny sposób nadużywali zaufania młodych ludzi, ludzi szlachetnych? Bo taki Czuma, Gołębiowski, Miesiołowski wiedzieli, czego chcą. Ale nikt nie chce łamać tu pani sumienia, sama pani widzi, że my wszystko wiemy, nam chodzi o coś innego. Jeżeli sąd ma być przeswiadczony o zmianie pani postawy, o uczciwym rozliczeniu się z przeszłością, to nie wystarczy przyznanie się do wszystkiego i opowiedzenie, co się robiło. To jest jeszcze za mało. Trzeba dać jeszcze sądowi jakieś gwarancje, że więcej takiego błędu się nie popełni, a taką gwarancją może być według mnie tylko uczciwa ocena swojej działalności. To przecież była działalność na szkodę Polski, bo mogą się pewne rzeczy w państwie nie podobać, mnie też się zresztą wiele rzeczy nie podoba, ale nie znaczy to, żeby zakładać nielegalną organizację.

Obok tego następowało wylizanie wszystkich sukcesów PRL-u, począwszy od uprzemysłowienia, poprzez bezpłatne szkolnictwo i lecznictwo, wielki awans młodego pokolenia, dostęp wszystkich ludzi do kierowniczych stanowisk, likwidację wyzysku, reformę rolną, nacjonalizację przemysłu. Cały leksykon niezmienniej, propagandowej frazeologii, przede wszystkim bezradnie i mądzej i robiącej wrażenie jakby przeniesionej z anachronicznych żargonu lat 50-tych. Deklarowanie o sukcesach PRL-u i niegodziwościach Zachodu stanowiło jednak marginesową część przesłuchań. Było także straszenie biciem i specjalnymi celami, w których siedzą zbrojczy i agresywni kryminaliści, było mówienie o specjalnych badaniach prawdy i aparatach do wykrywania kłamstw sugerując, że są to badania bardzo bolesne i będą stosowane przymusowo, jeżeli podejrzanym będzie nadal kłamał i mataczył. Słowo "matactwo" pojawiło się w śledztwie bardzo często i stanowiło ulubiony ozdobnik wielu protokołów przesłuchań. Ponadto w czasie przesłuchania wmawiano przesłuchiwanym, że to wszystko, co do tej pory zeznali i to, co wiedzą o ruchu, to tylko mała nieważna częśćka prawdziwej wiedzy, że była to jakaś tajemnicza, mafijna organizacja, której cele zakładały rozlew krwi na dużą skalę, a wszystkie rzeczywiste decyzje zapadały poza Polskę, w zachodnich centrach wywiadu i CIA. Przywódcy ruchu byli płatnymi agentami i mordercami, a głównym zarzutem na procesie będzie szpiegostwo. Oficerowie SB twierdzili, że już dawno wszystko im wiadomo i tylko akurat ten jeden przesłuchiwany - przez jakis niepojęty upór, albo głupotę - opóźnia śledztwo, mataczy, co zmusza wszystkich do czekania, a koledzy dawno już wszystko powiedzieli, potępił całą działalność i teraz czekają na proces, który może im stworzyć szansę na pójście do domu. Koledzy będą mieli pretensje o to, że dana osoba - przedłużając śledztwo - zmusza ich do dalszego przebywania w areszcie, właściwie jest główną przyczyną ich niedoli. Ponadto jak spojrzeć w oczy ludziom, którzy zrozumieli dziś już wszystko, żakują wszystkiego i są nawet wdzięczni Służbie Bezpieczeństwa za umożliwienie im zczęcia wreszcie normalnego życia. Jedni wcześniej, inni później, ale wszyscy zrozumieli, że podnieśli rękę na własne państwo, na Polskę Ludową, która dała im wykształcenie, umożliwiła bezpłatne skończenie studiów, niektórym dała pracę, mieszkanie, wszystko. Proces powinien być w tych warunkach procesem pojednania i wybaczenia, ale do tego potrzebna jest jednomyślna, zgodna postawa wszystkich podejrzanym. Ci, którzy teraz po kilku/później - dwunastu/ miesiącach śledztwa upierają się przy nieujawnianiu całej swojej działalności, wahają się z określeniem przestępczej działalności nie tylko, że zostaną potępieni przez swoich kolegów, nie mówiąc już o rodzinach, które codziennie przychodzą do prokuratora i dosłownie błagają, płaczą i proszą o wypuszczenie swoich dzieci, twierdząc, że sami się porachują z tymi, którzy ich namówili do działania, ale pójdą do więzień i będą odsiadywać wyroki nikomu niepotrzebne. Bada cierpieć nie wiadomo za co i dla kogo, i wtedy rozumieją, jaką pomyłkę popełnili, tyle, że będzie już za późno. Czas jest jeszcze na wszystko. Co jakiś czas prowadzący przesłuchanie przynosił od prokuratora taką mniej więcej wiadomość: Prokurator wyjątkowo dziś zgodził się jeszcze nie kończyć w pana sprawie przesłuchań, tylko powiedzie, że jeśli zacznie pan zeznawać od początku szczerą

prawdę, to gotów jest nie brać pod uwagę dotychczasowych protokołów i otworzyć panu nową kartę. Prokurator, którego - muszę przyznać - bardzo o to proszę, bo żal mi pana, postanowił dać panu jeszcze ostatnią szansę.

Często następowała też zmiana przesłuchujących; po łagodnych i cierpliwych, delikatnych, odwołujących się do racji rozumowania logicznego, tłumaczących i cierpliwie wyjaśniających, że przyznawanie się i zeznanie wszystkiego leży przede wszystkim w interesie aresztowanego, przechodzili groźni, straszący biciem, zapowiadający, że jutro zaczną się przesłuchania specjalne, że skończą się rozmówki i dyskusje, bo do niczego nie prowadzą, a zaczną się prawdziwe przesłuchania. Po tych groźących biciem przechodzili znówu łagodni, mówiący, no i po co to panu było, kolega się zdenerwował, niepotrzebnie się pan upiera jak dziecko, przecież my wiemy, że z panem nie można grozić i biciem, tylko trzeba panu wyjaśnić i wtedy pan zrozumie - jako człowiek inteligentny - to pan sam przecież wszystko powie.

Miły i kulturalny funkcjonariusz SB stawia przesłuchiwanego w sytuacji psychologicznej gorzej niż agresywny, groźący biciem - pomijając kwestię samego strachu, ale jeśli pokona się własny strach, co jest przecież możliwe, to krzyk i groźby stwarzają barierę, za którą można zamknąć się w swoim milczeniu i nie odpowiadać nic. Natomiast trudno jest milczeć człowiekowi dobrze wychowanemu wobec uprzejmości i kulturalnych pytań. Chętnie chciałoby się coś powiedzieć, byle tylko przerwać nieznośną sytuację, w której milczenie jest jakimś dowodem prostactwa, a siedzący na przeciwko oficer taki przecież miły. Tylko że za uprzejmość zapłacił zawsze przesłuchiwany.

Powtarzane dość powszechnie opinie o głupocie pracowników SB są szkodliwą legendą. Funkcjonariusze tej instytucji są psychologami niezłymi, a mają nad swoimi ofiarami tę ogromną przewagę, że kontaktując się ze sobą i uzgadniając najdrobniejsze szczegóły zeznań i innych dowodów, szybko uzyskują obraz całości. Natomiast izolowani w celach więzienniczych są bezradni. Nawet jeśli uda się oszukać podczas przesłuchania funkcjonariusza SB, podrzucając mu fałszywą wiadomość lub kierując śledztwo na ślepy tor, to jednak jest to z reguły sukces krótkotrwały. Ma się bowiem jako przeciwnika nie człowieka a potężną instytucję, doskonale zorganizowaną, sprawną, i jeśli tylko ludzie aresztowani składają jakiegokolwiek zeznania, są w walce z tą instytucją bez szans. Oficerowie SB potrafili wzmóc większość aresztowanych działaczy ruchu dwie rzeczy, że wiedzą o ruchu prawie wszystko, że wszyscy wszystko zeznają. To drugie zwłaszcza było dalekie od prawdy, a doprowadziło do szkód największych. Gytując bez przerwy protokoły zeznań - prawdziwe i fałszywe - posługując się na dodatek konfidentami, a w początkowym okresie każdy członek ruchu miał konfidenta w celi, zaspójując aresztowanego różnymi materialnymi dowodami w postaci znalezionych notatek, "Biuletynów", dokumentacji niektórych działań, np. planów akcji w Poroninie, itp. doprowadzili do takiego załamania wielu ludzi, że zeznawali nie tylko wszystko to, co wiedzieli, mówili, a nawet myśleli, lecz także opowiadali o faktach nie mających miejsca i przyznawali się do czynów niepoprawnionych, a na dodatek twierdzili, że razem z nimi w tych fikcyjnych akcjach brały udział inne osoby z ruchu, czym doprowadzili z czasem do wielkiego zagnatwania śledztwa.

Swojego rodzaju rekordzistą fałszywych zeznań był Wojciech Majda, postać barwna zarówno w życiu osobistym, jak i w działalności konspiracyjnej. Z ruchu został de facto usunięty jesienią 1969 r. za niesumienność, okłamywanie kolegów i mitomanię. Majda w śledztwie zeznał, że wspólnie z kolegami odebrał strażnikowi przychodni lekarskiej w Łodzi pistolet, a następnie przy pomocy tego pistoletu inne osoby z ruchu rabowały duże sumy pieniędzy na pocztach w Łodzi. Ponieważ takie napady na pocztę rzeczywiście miały miejsce, Służba Bezpieczeństwa uwierzyła, że dzięki Majdzie udało jej się wykryć od dawna poszukiwanych, groźnych przestępców. SB wychodziła z założenia - zasadniczo słusznego, że nikt się nie przysięga dobrowolnie do czynów niepoprawnionych, zwłaszcza jeżeli są to przestępstwa tak poważne. Majda jednak był zaprzeczeniem tej zasady, a na skutek jego zeznań męczono długotrwałymi przesłuchaniami kilka osób, które jednak tych zmyślnie nie potwierdziły i cała sprawa upadła, ośmieszając jednak wyznacznik sprawiedliwości PRL, bo Komenda Woje-

wódzka MO w Łodzi zamieściła w prasie informację, że wykryto już sprawców napadów na urzędy pocztowe. A tymczasem były to tylko urojenia Majdy.

Jeszcze bardziej sensacyjne zeznanie siołyk Kurowski, twierdząc, że słynny napad na bank przy ul. Jasnej w Warszawie w 1964 r. był dziełem ruchu. W wyniku tego napadu zabił strażnika i zabrane milion zł. z utargu CDT-u, a miał go dokonać sam Andrzej Czuma, który ma schowane pieniądze pochodzące z Jasnej. Dużo różnego typu drobniejszych nonsensów zeznawały także inne osoby. Lecz ostatecznie w akcie oskarżenia kłamstwa te się nie znalazły i Służba Bezpieczeństwa potrafiła po długim, ponad rok czasu trwającym śledztwie ustalić jednak z grubsza stan faktyczny. Wyjątkiem było samo naczelne stwierdzenie aktu oskarżenia i później wyroku, że ruch czynił przygotowania do obalenia przemocą ustroju PRL, ale SB musiała wiedzieć, że to nieprawda, a oskarżenie o ten czyn przywódców ruchu wynikało z politycznych przesłanek.

Przed aresztowaniami w czasie różnych spotkań konspiratorzy z ruchu wielokrotnie obliczyli sobie, że gdyby trafili w ręce SB, to nie powiedzą na temat ruchu nic. Z obietnic tych jednak wywiązali się tylko Jan Kapuściński i Andrzej Czuma. Jan Kapuściński nie przyznał się w ogóle do niczego, powiedział, że o żadnej nielegalnej organizacji nic nie wie, nikogo nie zna i aresztowanie jego jest jakąś przykrą pomyłką. Kapuściński, wjorny swoim słowom, niezłomy mimo dowodów i zeznań kolegów go obciążających, zaprzeczając wszystkiemu, nie ratował już nawet siebie, bo w świetle posiadanych przez SB informacji, złudzeń w tym względzie nie miał i mieć nie mógł, ratował generalnie godność idei i milczał dla zasady. Nie wiedział jednak o ruchu zbyt wiele i rola jego jako przede wszystkim wykonawcy materiałów zapalających i zapalników była bardziej techniczna niż polityczna. Milczenie Andrzeja Czumy miało dla ruchu zasadnicze znaczenie. Potwierdzał on swoją postawą w śledztwie zgodność własnych słów z czynami, wiele ratował w sensie informacyjnym, a jego załamanie miało ogromnie negatywny wpływ na postawę pozostałych osób na procesie i później. Milczenie Andrzeja Czumy ocaliło wielu ludzi, a także bardzo utrudniło całe śledztwo. Jego postawa, a także nieujawnienie przez inne osoby wielu znanych faktów sprawiły, że chociaż Służbie Bezpieczeństwa udało się przerwać, a jak przysiężność pokazała - zakończyć funkcjonowanie ruchu, to jednak nie udało się wykryć wszystkich osób działających ani też ujawnić wszystkich faktów. W pewnym okresie nawet aresztowani przywódcy liczyli na to, że osoby, które uniknęły aresztowania, będą nadal kontynuować działalność, ale były to już tylko tzw. pobożne życzenia. Osoby te miały tylko jedno wszechogarniające pragnienie, marzenie i cel życia - za nic nie trafić tam, gdzie właśnie znaleźli się ich koledzy.

*Ostatni fragment książki Ewy Ostrołęckiej poświęconej dziejom organizacji konspiracyjnej lat sześćdziesiątych.

CZŁOWIEK (10) POŚRÓD „LEGEND”

Hipotezę na temat "filozoficznej" oderwanej od dogmatów wiary Piłsudskiego potwierdza większość jego wypowiedzi. Węc przede wszystkim nie pojawił się w nich rozumienie Boga jako siły wyjaśniającej sens dziejów i czuwającej nad historią. Przeciwnie - jak już mówiliśmy - historia jest wciąż otwarta, jej wynik zależy ciągle od woli ludzi. Dlatego Piłsudski będzie mówił o "wysiłkach dziejów, których cel dotąd stanowi zagadkę, bytu nierozwiązalną dla naszego umysłu". Będzie też mówił /w tym samym przemówieniu w Wilnie - 20.IV.1922/ o ogromnych wysiłkach woli i wielkich pracach ludzkich, które powiodły się "z zapomnieniem praw boskich i ludzkich". Srebrtem takich wysiłków, działani jakby wbrew woli Boga stworzonymi są na przykład - zdaniem Piłsudskiego - miasta - dziesiąt: Petersburg i Rzym, ale także i państwa - dziesiąt: Wielkie Księstwo Litewskie czy Rzeczpospolita Jagiellońska.

Bóg pojawia się w wypowiedziach Piłsudskiego czasami jako symbol siły twórczej, hipotetycznej - p o c z a t k u, czasem - jako znak pewnych

wartości etycznych. Kiedy Piłsudski mówi do żołnierzy: "Bóg nas postawił tu, abysmy...", to nie chodzi mu wtedy o Boga, lecz o rycerski obowiązek, o honor, o patriotyzm.

Podobne znaczenie mają inne mistycznie brzmiące wypowiedzi marszałka, chociażby jego słynna przedmowa do "Przełomu", gdzie pisze: "gdy myślę o rozpowszechnionej obecnie tak szeroko mistycznej teorii o reinkarnacji, sądzę, że człowiek istotnie rodzić się często na tym padole płaczu musi, by się stać pełnym człowiekiem. Człowiek bowiem w całym tego słowa znaczeniu kochać musi, nie wstydząc się swego "wczoraj", by żyć, pracując w dniu dzisiejszym, by się jego znowu nie wstydzić jutro". Potraktowanie tej wypowiedzi jako wyznania wiary religijnej byłoby wnioskiem zbyt daleko idącym, można ją jednak traktować jako wyznanie wiary etycznej. Wypowiedzi Piłsudskiego o Bogu są najczystszej takimi właśnie etycznymi metaforami, słowo "Bóg" wypowiedziane poważnie oznacza tylko to, co jest nieludzkie, jakies wielkie, niepoznawalne X.

Jeśli Bóg jest jakimś Absolutem, siłą, która działała niegdyś i której działanie działać trudno przewidzieć, jeżeli zatem walcząc z losem człowiek nie wie, czy nie walczy z Bogiem - to i tak fakt, że walczyć może, czyni z człowieka Absolut w jego własnym, człowieczym świecie. Stąd pewna filozoficzna dwuznaczność samego świata: jakby krzyżowały się w nim prawa ludzkie i prawa nieludzkie, jakby twórczość człowieka nakładała się na twórczość Boga, korygując ją, a czasem z nią walcząc. Jest w tym element wielkości i element ryzyka.

Tę dwuznaczność ludzkiego świata zauważył Piłsudski opisując w ten sposób krajobraz Śląska: "Obok lasów ogromnych, przypominających mi pustkowie kresów wschodnich - olbrzymie wytwórnie z dymiącymi kominami; obok pierwotnych dzieł Stwórcy - owoc wysiłku wielu tysięcy mózgów i milionów rąk ludzkich...". Takie ujęcia spraw stawia Piłsudskie go w dobrze znanym nurcie myśli romantycznej, obok Kasińskiego, który wierzył, że w świecie, nie wiedząc o sobie, działają dwa Absoluty: Człowiek i Bóg; obok Wrońskiego, który głosił, że Bóg, ce prawda, tworzył świat przez sześć dni, ale siódmego odпочał i odtąd dzieło tworzenia musi kontynuować człowiek. Warto w tym miejscu podkreślić istotne zastrzeżenie Piłsudskiego: wolność ludzkiej twórczości jest częściowo ograniczona, zbyt ostre naruszenie "praw boskich" wpisanych w świat może skończyć się katastrofą i mści się na samych ludziach - zamieniając ich z powrotem w niewolników natury, a czasem w niewolników własnych dzieł.

Opis "żywiółów" świata doprowadza Piłsudskiego do wniosków takich samych, jakie wysnuwali najpierw Norwid, a potem Brzozowski, do f i l o s o f i i p r a c y. Zacytujmy w tym miejscu fragment rozważań Piłsudskiego /z 5.IX.1924/ utrwalonych na płycie gramofonu, a więc mających charakter swego rodzaju credo: "Człowiek jakby ujarzma żywioły. Żywioły nie jego ręką wytworzone na naszym padole płaczu. Żywiołów tych dawniej liczono zaledwie kilka, a liczba ich rośnie prawie z roku na rok. Zaprzęga je człowiek do roboty... woda obraca koło, słońce ogrzewa pola i elektryczność pracuje we wszystkich kierunkach. Ogień daje ciepło. Woły robotce czyni z Elementów człowiek i dumny jest z tego, że dzieło nie swoje opanował i zmusił do niewolniczej roboty dla swojej jedynie wygody.

Dumny jest z tego, lecz czyż ma dostateczne do tego zasady? Czyż nie spostrzega, że żywioł, będący w codziennej robotce, i klęski zadawać mu może? Rozszalałe powodzie, słońca pożogi, spalające pola, ogień, niszczący miasta i wioski, pioruny, z nieba bijące, zarazki powietrza, trzęsienia ziemi - czyż nie są dostatecznym powodem do większej skromności człowieka w stosunku do żywiołów?

A jednak jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni /podkr. B.U./.

Dzieje ludzkie, w całych tysiącletniach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworzem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumny z opanowania tego, co może opanować, chce być dumny z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie

człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy".

5. Filozofia pracy jest częścią ogólniejszej filozofii c z y n u, czy - jak kto woli - filozofii twórczości. Nie będąc zawodowym filozofem Piłsudski używał tych pojęć wymiennie i dość przypadkowo. Złosiłw pociechą niech nam będzie, że również filozofowie zawodowi nie wprowadzili porządku w tej dziedzinie. Nie siląc się na rekonstrukcję systemu, którego nie było, odnotujmy parę ciekawych, filozoficznych spostrzeżeń Piłsudskiego, zwracając przy okazji uwagę na to, jak on sam "wyznawał swe idee czynem".

5.1. W przeciwieństwie do wielu zwolenników kreacji: Piłsudski nie wypowiada się na temat źródeł czynu, tylko niejako odwraca sytuację. Przyjmuje po prostu, że człowiek j e s t i s t o t ą czynną, że aktywność, twórczość i rozwój są jego stanem normalnym, jego zdrowiem, zaś zanik twórczości i bierność - objawami choroby. "Zadaniem duszy ludzkiej w ogóle jest tworzenie" - powie Piłsudski w wykładzie o "Dowodzeniu podczas wojny". Tajemnica twórczości okazuje się tajemnicą życia - ta sama nieznaną siłą powoduje wzrost roślin i organizmów, ludzkie czyny i rozwój wszechświata. Wszechświat jest po prostu "grą żywiołów" i "przyrostem żywiołów" - póki żyje.

Takie postawienie sprawy wyjaśnia niektóre teksty i praktyczne poczynania marszałka. Piłsudski niezwykle dramatycznie opisywał bierność społeczeństwa po roku 1863, w ostrych słowach odrzucał sankcjonującą tę bierność pozytywizm. Bo bierność ta była właśnie objawem nieleczonej polskiej choroby, sygnałem zbliżającej się zbiorowej śmierci: Stąd jego próby "obudzenia", "ożywienia" życia polskiego - czasem brutalne, metodą uderzenia czasem - metodą demonstracji - wstrząsu moralnego

Z planem takiej ofiary, "hekatomba", moralnej, nosił się w końcu października 1914 r., kiedy zobaczył bierność społeczeństwa, gdy wracając do Kielc miast powstających tłumów widział zamknięte okiennice i przerażone oczy w szparach. Do tego rozczarowania doszła klęska zewnętrzna: wycofywanie się wojsk austriackich z Królestwa. Nie można już było liczyć na pomoc sił zewnętrznych, jedyną szansą było wydobycie sił z wnętrza narodu - ale to właśnie wydawało się niemożliwością. Komendant legionów postanowił wtedy dokonać czynu, który wstrząśnie sumieniem społeczeństwa, obudzi ducha rycerskiego w już "nierycerskim, niewolniczym narodzie". Tym czynem miała być samodzielną, straceńcza walka z Rosjanami. Piłsudski wiedział, że musi ona skończyć się jego śmiercią, rozważał tylko chłodno, gdzie wybrać miejsce tej walki, aby grób stał się symbolem. Zdecydował więc nie wycofywać się razem z Austriakami, lecz wyruszyć samodzielnie na południe w kierunku Tatr. Wspomina o tym w szkicu

"Ułina Mała": "Jeszcze raz błysnęły mi w oczach mury Krakowa, skąd wyszliśmy na wojnę, gdzie miałem wtedy jakieś wewnętrzne uczucie, że zarówno w moim życiu, jak w życiu chłopców, których za sobą wyprowadzę, zachodzi jakiś przełom, jakaś zasadnicza zmiana. Do Krakowa? Przecież ta forteca, to nie padnie w jednej chwili, w jednym dniu. Jeśli umierać, to tam, tam ułożona z nas hekatomba ślad zostawić musi. Nie będzie to Elstera, lecz Wisła! Do Krakowa, albo jeszcze dalej, do Nowego Targu. Jeżeli istotnie Austriacy czują się tak pobici, że się cofają tak szalenie szybko, jak gdyby za kilka dni bronili chcieli Moraw i Czech, to nieprzyjaciel musi minąć całą Galicję. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możliwość trzymania się dłużej, niż gdzieindziej. Górale pewno pomogą... Gdy już hekatomba ma być złożona, to będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielną, ba, będzie bardziej sceniczną".

Piłsudski wezwał Sosnkowskiego i wydał rozkaz marszu: "Będziemy bronić Krakowa, albo pójdziemy na Podhale".

Ta sceniczność - do której idący na śmierć mieli prawo - jest tutaj słowem godnym najwyższego szacunku. Jest pozytywnym, na zimno wybranym środkiem, służącym do osiągnięcia celu, jakim miała być śmierć jednostek i obudzenie z tej śmierci całego narodu.

BOHDAN URBANKOWSKI

/Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody Autora/

podziękowania: "Decycent" - papier Stefan-papier Włoczęga III - 1200, Klarysa - 1000 /IV/8yba - 600